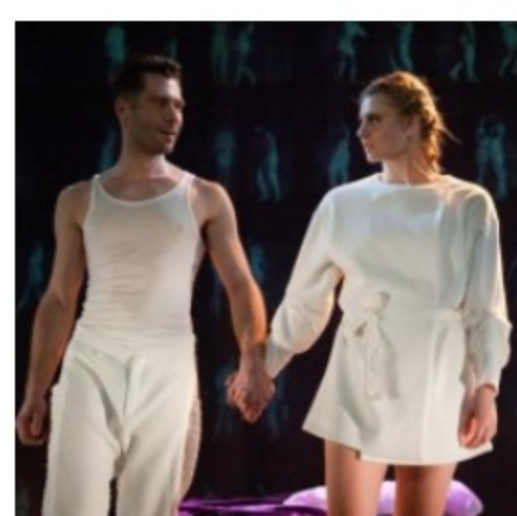


Trzepot skrzydeł motyla

 **JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt
w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubie to! 0 [A A A](#)



Fot. Monika Lisiecka

Kiedy siedziałam sobie w ciemności Malarni poznańskiego Teatru Polskiego i patrzyłam na Agnieszkę Findysz i Piotra B. Dąbrowskiego dających życie postaciom z dramatu Nicka Payne'a *Konstelacje*, przypomniała mi się polemika, jaka niemal piętnaście lat temu toczyła się między trójką autorów miesięcznika „Dialog”.

Spór ów daje się w dużym uproszczeniu sprowadzić do zasadniczego zagadnienia: czy metody badań i teorie tworzone na gruncie nauk ścisłych dają się z powodzeniem i twórczo aplikować do nauk

humanistycznych. Pytanie, czy świat „jest” twardą, obserwowalną rzeczywistością, która dzieje się tu i teraz, czy jest jedynie pewnym zbiorem możliwości, które, nieobserwowalne – jak rzeczywistość fizyki kwantowej – dowolnie mogą tworzyć świat „multiversum”, zdaje się nurtować zarówno autora tekstu, jak i Agatę Biziuk, reżyserkę poznańskiej realizacji.

W kontekście tego spektaklu podstawowym problemem, jaki się pojawił w związku z zastosowaniem założeń fizyki kwantowej do prezentacji świata ludzkich zachowań i tak zwanego życia, jest właśnie problem widzialności. My, przeciętni zjadacze chleba, możemy co najwyżej wierzyć fizykom kwantowym, że świat, jakim się zajmują, rzeczywiście istnieje, bo naszymi zmysłami nie jesteśmy w stanie go percypować. W teatrze odwrotnie – skazani jesteśmy na to, czego możemy doświadczać naszymi ułomnymi zmysłami, a mnogość światów składających się na multiversum przedstawić można wyłącznie za pomocą powtórzeń, które różnią się między sobą drobnymi szczegółami.

Czym bez dodanego kontekstu fizyki kwantowej byłyby *Konstelacje*? Po prostu *love story*. Czy sam schemat fabularny nie wydaje się znajomy? Marianne – fizyczka (Findysz) i Roland – hodowca pszczoł (Dąbrowski), ludzie z dwóch dalekich sobie światów, poznają się przypadkiem na imprezie, idą ze sobą do łóżka (i robi się niezręcznie), jego nakręca to, co ona mówi o fizyce („w multiversum kwantowym każdy wybór, każda decyzja, jaką podjąłeś i której nie podjąłeś, istnieje w niewyobrażalnie rozległym zestawie światów równoległych”), zamieszkują razem, ją co jakiś czas dręczą wspomnienia umierającej matki, on ją zdradza, ona go zdradza, rozstają się, przypadkowo spotykają się w szkole tańca, on się jej oświadcza, u niej diagnozują raka, umiera. Wszystkie te zdarzenia prezentowane są po kilka razy, a poszczególne powtórzenia różnią się między sobą na przykład jednym słowem, które popycha akcję w innym kierunku, lub też – najczęściej – odmiennym sposobem podawania tekstu przez aktorów. W ten sposób kwantowe multiversum zbliża się bardzo do ćwiczeń z elementarnych zadań aktorskich. Każda ze scen rozegrana jest na innych emocjach, w odmiennie budowanej sytuacji scenicznej, z których większość jest odrealniona i przedstawiona za pomocą prostych, lecz nie potocznych działań. Toteż pierwsze kwestie wypowiedzane są przez niemal „sztuczną inteligencję”, osoby ludzkie, które ruszają się i zachowują w bardzo mechaniczny sposób. Potem postacie Marianne i Rolanda zyskują bardziej zwykłe życie i ich zachowanie staje się naturalniejsze. Findysz i Dąbrowski to dobrzy, sprawni, wszechstronni aktorzy (Findysz znakomicie wygrywała rozmaite warianty „dziewczyny współczesnej” w *Blazenadzie* białostockiego Trzyrzecza, a Dąbrowski wielokrotnie dawał znakomite „wykony” swoich ról w Polskim) i z tych ćwiczeń aktorskich potrafili zrobić prawdziwe perełki, jak na przykład w scenie tanecznego pojedynku. Byli różnorodni w poszczególnych powtórzeniach i dla mnie tylko ich gra ratowała ten spektakl przed popadnięciem w nudę i monotonię. To na aktorach spoczywa tak naprawdę niesienie napięcia i utrzymanie zainteresowania widzów. Tekst, choć uznany za wielki, jest od pewnego momentu dość przewidywalny. Konstatacja, że timbre głosu, rzucone spojrzenie, wykonany chęćo-bezwiednie gest może zmienić całą wymowę naszych działań; że każdą z naszych życiowych sytuacji moglibyśmy rozegrać inaczej, że konstelacje naszego życia są wypadkową wielu nieogarnionych i niewidocznych elementów, dla osoby, która już trochę pożyła, jest sprawą dość oczywistą i dostrzeżenie tego nie wymaga używania uproszczonej teorii fizyki kwantowej. Może jednak dla trzydziestolatka jest to odkrycie.

Biziuk nie próbowała uatrakcyjniać w żaden sposób tego dość prostego w prowadzeniu narracji tekstu, co zdecydowanie należy zaliczyć jej na plus. Reżyserka poprzez sposób budowania poszczególnych powtórzeń zdaje się nie tyle pragnąć przedstawić rozmaite możliwości rozgrywania sytuacji między ludźmi, co wypreparowane z kontekstu sytuacyjnego ludzkie emocje. Dlatego stroje, w jakich występują Marianne i Roland, są proste, białe i przypominają nieco popkulturowe wizje strojów istot z kosmosu. Poza kilkoma słowami na temat zawodu obojga bohaterów nie wiemy nic o ich statusie materialnym, charakterze, upodobaniach, życiu. Są nam na scenie dani w formie bytu idealnego; jestestwa, które jest wyłącznie potencją, czegoś, co stać się może i co nie jest zdeterminowane żadnymi wcześniejszymi wydarzeniami. Dlatego właśnie nie jest to spektakl „o życiu”, a studium możliwości wyrazowych ludzkich jednostek.

Konstelacje to raczej spektakl dla smakoszy, dla tych, co znajdują upodobanie w eksperymentach formalnych, którzy potrafią czerpać radość z podziwiania sprawności aktorskiej. Cytowana przez „Rzeczpospolitą” Biziuk deklarowała przed premierą, że jeśli „ktoś interesuje się fizyką kwantową, to ze spektaklu wyniesie całkiem sporo, a jeśli nie obchodzi go ta dziedzina, pozostanie mu uczucie”. Wielbiciele fizyki kwantowej to dość wąski *target* w teatrze, na szczęście wielbiciele eksperymentalnych form teatralnych to trochę większa grupa. Oni mogą znaleźć dla siebie w spektaklu coś więcej niż opowieść o uczuciach, bo na tym poziomie to dość banalna historia. Niemniej bardzo sprawnie poprowadzona i dlatego to bardzo przyzwoity spektakl.

16-02-2015

Teatr Polski w Poznaniu
Nick Payne
Konstelacje
przekład: Elżbieta Woźniak
reżyseria: Agata Biziuk
scenografia: Marika Wojciechowska
muzyka: Adrian Jakuć-Lukaszewicz
choreografia: Jewgienij Korniag
multimedia: Marek Straszak
obsada: Agnieszka Findysz, Piotr B. Dąbrowski
premiera: 31.01.2015

TAGI: [Agata Biziuk](#), [Marika Wojciechowska](#), [Nick Payne](#), [Adrian Jakuć-Lukaszewicz](#), [Jewgienij Korniag](#), [Poznań](#), [Teatr Polski w Poznaniu](#),

[Udostępnij](#) [Lubie to! 0](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

 Teatr Polski w Poznaniu

PRZECZYTAJ TEŻ



Juliusz Tyszka
Publiczność zmaltretowana



Joanna Ostrowska
W bambus



Łukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.



Juliusz Tyszka
Farsowa wyborność w umiarkowanym tempie



Piotr Dobrowolski
Ormęt



Juliusz Tyszka
„Klient nasz per pan”

KALENDARIUM

03
VI
2022

28. edycja
Międzynarodowego Festiwalu
Sztuk Performatywnych A
Part

19
VI
2022

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

03
IX
2022

Cykl "Bóg i proch" - część
czwarta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

